16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok II. Tarnów, grudzień 1931 r. Nr. 2

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Wydawca: Organizacje Szkół średnich. **Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. państw. Gimnazjum**
Godziny urzędowe w soboty od 5–6. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.



Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą —
W zdrowiu ducha, w mężnym bycie
Wspieraj jej siły swą siłą,
Dźwignij i okryj ją chwałą
Między wolnymi ludami...

PROF. ZDZISŁAW SIMCHE.

Parę słów o regjonaliźmie.

Poznać lepiej, by tem silniej pokochać... Oto droga do celu, który przyświeca nam w studjach nad własną Ojczyzną i w rozlicznych wędrówkach po kraju. Poprzez naukę różnych przedmiotów, poprzez referaty i dyskusje w łonie rozmaitych szkolnych kółek naukowych — zdążamy uparcie i wytrwale do coraz to gruntowniejszego poznania Ojczyzny.

Niestety niema dzisiaj takiego przedmiotu w szkołach, któryby był poświęcony zagadnieniom krajoznawczym. Jest wprawdzie w 8 klasie gimnazjalnej i na 5 kursie seminarjum „nauka o Polsce współczesnej", ale jest to przedmiot, który tylko częściowo pozwala na zastanawiania się nad problemami krajoznawczemi. A przytem bierze się ów przedmiot tylko jeden rok.

Toteż usiłowania krajoznawców, by jak najsilniej rozniecić ruch krajoznawczy, znalazły swój wyraz w zakładaniu kół krajoznawczych — i to nietylko w szkołach średnich, lecz nawet i w powszechnych

Trudno ze względu na szczupłość miejsca omawiać tu dzisiaj zadania kół krajoznawczych. Wszakże wszystkim doskonale jest wiadomem, że naczelnym celem tych kół jest pogłębienie miłości Ojczyzny przez gruntowne poznanie kraju — co najlepiej uzyskuje się przez jak najintezywniejsze i najowocniejsze wycieczkowanie, wspomagane referatami przed- i powycieczkowemi.

Trudno z przyczyn finansowej natury wycieczkować często po Polsce. Toteż musimy ograniczać się do wycieczek niezbyt odległych i wycieczek, kierowanych w okolicę miasta, w którym znajduje się nasza szkoła. — Ale nietylko wzgląd na stosunki materjalne młodzieży skłania profesorów niektórych przedmiotów oraz opiekunów kół krajoznawczych do wycieczkowania po powiecie, w tym wypadku po okolicach Tarnowa. Chodzi o rzecz zgoła ważniejszą, mianowicie o rozwój idei regjonalnej. — Jest to idea stosunkowo mało jeszcze u nas rozpowszechniona, a już szczególnie na terenie szkoły zbyt ciasne zatacza ona kręgi.

Idea regjonalizmu przyszła do nas z Francji. Regjonalizmem nazywa się tam ruch, usiłujący obudzić w najważniejszych prowincjonalnych ośrodkach naturalnych[1] działalność (głównie gospodarczą) niezależną od stolicy państwa — ruch dążący do wysuwania i rozważania przedewszystkiem interesów okolicy, którą się zamieszkuje. Bo tak jak Holender ciągnie większe zyski z uprawy na całym swoim gruncie jakiegoś gatunku tulipanu, specjalizując się w tym kierunku, zamiast jak chłopi w krajach o niższej kulturze uprawiać wszystko potroszku w sposób mało intenzywny, — tak rzecz naturalna specjalizacja gospodarcza pewnych krain geograficznych dać może znacznie lepsze wyniki (n. p. w Polsce powiat morski z Gdynią, przemysłowy Górny Śląsk, rolnicze Podole i. t. d.), niźli rozwijanie na jakimś obszarze na małą skalę równocześnie kilkunastu rozmaitych gałęzi gospodarki.

Toteż wiadomem jest, że jednem z walnych zadań Odrodzonej Ojczyzny jest dokładne zdanie sobie sprawy z jakości i rozprzestrzenienia regjonów gospodarczych państwa, celem intezywniejszego ich w następstwie wyzyskania, z czem wiąże się zmiana granic tak wojewódzkich, jak i powiatowych, których przebieg w większości pozostał w spadku po zaborcach — absolutnie nie odpowiadając pod wielu względami dzisiejszemu rozwojowi Państwa.

Poznanie danego regjonu, jego życia gospodarczego, kulturalnego itd. nie jest rzeczą łatwą. To też na ławie szkolnej winniśmy dążyć do zdania sobie sprawy z najrozmaitszych zagadnień, jakie składają się na obraz życia gospodarczego danego ośrodka, jako że na takim przykładzie lepiej zrozumiemy całokształt przejawów gospodarczych całego państwa. A śledzić to życie musimy, jeśli za niedługo mamy stać się dobrymi, czynnymi współpracownikami tej pracy. A jak przytem szlachetny jest ów popęd, który nas skłania do głębszego zajęcia się swoim regjonem! Wszak poznając swój powiat — nierzadko swą drogą ziemię rodzinną, przywiązujemy się do niego silniej, z chwilą zaś lepszego rozumienia wartości całego Państwa, jego walorów i jego bolączek, niewątpliwie potęguje się w nas miłość Ojczyzny, tem głębsza, silniejsza i wartościowsza, im lepiej to Państwo naprawdę znamy.

Jakże realizować ów ruch regjonalny? Niema dwóch zdań, że najlepiej spełnić to mogą Koła Krajoznawcze, których na terenie Tarnowa znajduje się kilka (we wszystkich męskich gimnazjach, w szkole handlowej, II-iem seminarjum żeńskiem, a zapewne i w innych zakładach). Coprawda praca tych kół nie stoi na takiej wyżynie, jak bardzo wydajna praca niektórych kół krakowskich. No — ale nie odrazu Kraków zbudowano! Żywić należy wszakże nadzieję, że zczasem praca tarnowskich kół będzie owocniejszą — tak, że może przyjść kiedyś do koordynacji pracy, założenia wspólnej świetlicy krajoznawczej, organizowania wspólnych imprez i t. d.

Atoli praca regjonalna nie ogranicza się tylko do akcji zbiorowej danego koła. Piękne pole wdzięcznej pracy otwiera się przed każdą starszą, dojrzalszą umysłowo uczenicą czy uczniem, którzy wyjeżdżają na święta lub wakacje do swych miejsc rodzinnych. Wszak niejednokrotnie na zapadłej wsi przedsięwzięte badania przez któregoś ucznia mogą nauce przynieść bardzo wiele; że tego rodzaju prace młodzieży mogą być cenne, świadczą artykuły drukowane

[1]) Ośrodki takie nazywa się w geografji krainami fizjograficznemi.

w piśmie krajoznawczem „Orli Lot“, lub wydrukowanie przez najpoważniejszą u nas instytucję naukową — Akademję Umiejętności — zbiorowej pracy Koła Krajoznawczego przy Seminarjum Męskiem w Tomaszowie Mazowieckiem o zamkach drewnianych przy drzwiach chałup wiejskich. Niedawno zaś Muzeum Etnograficzne w Krakowie wydało zbiór rysunków, obrazujących budownictwo ludowe na wsi, opracowany przez członkinię krakowskiego Koła Krajoznawczego, uczenicę gimnazjalną Kutrzebiankę.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia... Młodzież obznajomiona z problemami krajoznawczemi, mogłaby dużo zrobić, czy na polu etnografji (zdobnictwo, budownictwo, stroje, przejawy kultury duchowej, jak pieśni, legendy, zabobony, zwyczaje), antropogeografji, geografji gospodarczej, nawet geografji fizycznej, czy innych dziedzin — koniecznem atoli jest tu skupianie się w Koła Krajoznawcze, gdzie organizację pracy można ustalać pod kierunkiem opiekuna lub innych profesorów, i gdzie można korzystać z dotyczącej literatury i czasopism. Toteż dążeniem młodzieży tutejszych zakładów winno być zakładanie kół krajoznawczych tam, gdzie ich niema — zarówno jak podniesienie pracy w kołach już istniejących.

Prof. STANISŁAW SZYMAŃSKI.

Zagadnienie karności w dzisiejszej szkole średniej.

W poglądach na karność dokonaną została w ostatnich czasach głęboka przemiana, a to w związku ze zmianą zasadniczych poglądów na cele i istotę wychowania dzisiejszego.

Z licznych przyczyn, które wywołały potrzebę rewizji dotychczasowej karności najważniejsze są: pogląd dzisiejszy na odpowiedzialność jednostki jako obywatela państwa i członka społeczeństwa, potężny rozwój współczesnej nauki o dziecku a zwłaszcza zmiana poglądów na istotę życia i rozwoju duchowego pod wpływem nowoczesnych prądów filozoficznych.

Pojęcie karności pozostaje w ścisłym związku z pojęciem szkoły względnie nauczania. Łaciński wyraz „disciplina“ pochodzi od wyrazu „disco“ uczę się. I rzeczywiście karność jest jednem z ważnych zagadnień, związanych bezpośrednio z pracą nauczycielską w szkole. Dopiero w szkole, na terenie wychowania zbiorowego zagadnienie karności występuje w całej swej doniosłości. Karność jest tu nietylko środkiem do utrzymania ładu, potrzebnego dla osiągnięcia celów ściśle szkolnych, ale jest zarazem środkiem wychowania wogóle, a w szczególności wychowania społecznego.

Mówiąc o karności trzeba rozróżniać dwa jej rodzaje: karność zewnętrzną i karność wewnętrzną. Karność zewnętrzna oparta jest na czynniku przymusu i wywoływana jest obawą kary, karność zaś wewnętrzna jest aktem dobroczynnym: wypływa z przeświadczenia, iż koniecznem jest poddanie się pewnym normom dla osiągnięcia zamierzonego celu, pewnego naczelnego dobra.

Szkoła dawna t. zw. tradycyjna, nie mająca jeszcze należytej znajomości psychologji dziecka, związana z mniej lub więcej absolutnym ustrojem społecznym i państwowym opierała się na karności zewnętrznej. Szkoła ta nie troszczyła się o rozwój osobowości wychowanków, lecz traktowała ich jako mniej lub więcej bierny element społeczny. Karność zaś w nich wyrabiała drogą sankcji i kar.

W specyficznych warunkach znajdowała się polska szkoła zaborcza. Ciążyła na niej niewola i ten stan niewoli wycisnął na niej wybitne swe piętno. Serdeczny duch miłości dziecka, wiejący z kart Ustaw Edukacji Narodowej znikł w niej zupełnie, a zapanował zwłaszcza w zaborze pruskim i rosyjskim system policyjny i represyjny. System ten usunął poza nawias wszelkich poczynań szkolnych krzewienia pierwiastków obywatelskich, zmierzając do wyrobienia tylko ślepo udyscyplinowanych jednostek Nie dopuszczał też do pielęgnowania pierwiastków twórczych, gdyż te uważał za niebezpieczne i mogące zagrażać ustrojowi państwa — wprowadzał zaś dyscyplinę surową i bezwzględną, bezduszny rygor, osławiony „Drill“.

System ten, narzucając wszystko z góry, nie rozwijał zdolności refleksyjnych, nie wdrażał umysły w poczucie odpowiedzialności wobec siebie i społeczeństwa, ale wyrabiał ludzi nawykłych do posłuszeństwa mechanicznego, pozbawionych inicjatywy, słabych i lękliwych.

Odrodzona Polska dokonać musiała gruntownej przebudowy szkoły, musiała strząsnąć z niej to wszystko, co okazało się obcem jej duchowi, co przypominało niewolę, a zastosować ją do potrzeb nowoczesnych, do potrzeb niepodległego państwa demokratycznego. Rozpoczęła się więc budowa nowej szkoły dla nowego życia.

W związku ze zmianą celów szkoły wypłynęła potrzeba oparcia szkoły na zasadach innej karności. Dawna karność zewnętrzna oparta na przymusie, okazuje się teraz niewystarczającą, konieczną natomiast staje się karność zgodna z osobowością człowieka, zależna od jego woli i inteligencji, karność wewnętrzna. Karność ta jest już zespoloną z osobowością człowieka, a tem samem jest trwalszą od zewnętrznej, zależy zawsze od istnienia „wewnętrznego“ motywu obawy, a także jest i moralnie wyższą, gdyż odpowiada naczelnym postulatom etycznym tj. dobrowolności i odpowiedzialności za swoje postępki.

Zachodzi teraz pytanie, czy karność wewnętrzna może być w równej mierze stosowana w całej szkole średniej. Otóż odpowiedź na to wypaść musi przecząco. Jak bowiem wychowanie w szkole średniej przypada na dwa naturalne okresy: na okres chłopięctwa i okres młodzieńczy. Cele wychowawcze, wytknięte dla tych okresów są różne, więc i metoda karności nie może być jednakową. W okresie chłopięcym chodzi głównie o obudzanie i umacnianie nałogów moralnych; wobec jednak jeszcze słabego wyrobienia intelektu wychowanków, jako też braku należytej zdolności do pojmowania spraw natury etycznej i moral-

nej, wobec silnej ich impulsywności żywiołowej stosowanie karności wewnętrznej byłoby niecelowe. Wprawdzie i na tym stopniu winny być stosowane środki wyższego rzędu, jak budzenie odpowiednich pożądań i uczuć, ale w zasadzie musi być stosowana karność zewnętrzna. Na tym stopniu wychowania stosowana kara bywa środkiem wychowawczym i przyczyniać się może do urobienia osobowości wychowanka. Stosowanie jednak kary winno być rzadkie, raczej ujawniać się winno dążenie do t. zw. profilaktyki wychowawczej t. j. do zapobiegania występkom i wybrykom wychowanka.

Dopiero w okresie młodzieńczym staje się dominującą metodą w wychowaniu karność wewnętrzna. Na tym stopniu wychowania wstępuje już w miejsce automatycznych nawyknień moralnych świadomość zasad moralnych, w miejsce narzucania i biernego posłuchu następuje uaktywnienie samodzielności i odpowiedzialności . Kara stosowana na tym stopniu traci charakter represyjny, a staje się aktem ekspiacyjnym.

Podwaliną karności i porządku życia szkolnego na tym stopniu jest już nie zimny, narzucony rygor, ale wola zbiorowa uczniowskiej społeczności, jej wewnętrzne duchowe uznanie jakiejś wyższej prawdy moralnej i potrzeby społecznej, czy państwowej.

Jakiej jednak metody należy używać do osiągnięcia w szkole karności wewnętrznej — karności, stwarzającej sobie normy postępowania?

Otóż potężnym środkiem do rozwinięcia jej — to wdrożenie do pracy nad nią samych uczniów. Rzecz całkiem słuszna! Gdy bowiem do pracy wychowawczej powołamy uczniów, wtedy myśl ich zaczyna działać i przeobrażać się w czyn, wtedy sami pragną sluchać i nie będą zadowoleni z braku porządku.

Za podstawę więc pozytywnego kształcenia karności należy uważać życie uczniów w zorganizowanej grupie czyli w samorządzie.

Samorząd szkolny — to szkoła życia. W słowie tem kryje się wielka idea wolności w wychowaniu — nie swawoli, lecz wolności prawdziwej, opartej na samopoczuciu odpowiedzialności. Tam, gdzie niema wolności, niema zresztą i karności.

Podstawą istnienia samorządu jest tworzenie pewnych praw. I ta możność tworzenia praw posiada wielką wartość wychowawczą. Uczniowie bowiem, stając się twórcami pewnego prawa, ze skrupulatnością wypełniają to prawo, bo okazało się ono koniecznością warunków życia, uczą się podporządkowywać własne pragnienia dobru ogólnemu, panować nad własnemi popędami, zdążającemi w kierunku rozluźnienia i swawoli, słowem uczą się zwalczania samego siebie.

Samorząd rozbudza u uczniów poczucie odpowiedzialności. Odpowiedzialność zaś — to czynnik ważny w przedmiocie kształcenia karności wewnętrznej. Będąc na odpowiedzialnem stanowisku urzędnika gminy lub pełniąc jakąś powierzoną sobie funkcję w samorządzie, stara się uczeń, przejęty ideą samorządu, spełniać powierzone sobie czynności solidnie i rzetelnie.

Ważnym wreszcie czynnikiem w wyrabianiu karności wewnętrznej jest kształcenie ambicji i poczucia godności uczniów.

Wyrobienie karności wewnętrznej odgrywa w wychowaniu społecznem bardzo dużą rolę: przysposabia ono uczniów na dzielnych obywateli państwa. A trzeba pamiętać, że ze szkoły mają uczniowie wynieść nietylko zdrowie moralne i fizyczne, umysł jasny i trzeźwy, pogłębiony wiadomościami, ale i umiejętność życia i współżycia w wielkiej rodzinie, której na imię Ojczyzna.

To też na terenie życia zbiorowego szkoły winni uczniowie zaprawiać się do życia narodu, winni, dążąc do wspólnego celu wykazać zwartość i jedność działania, a przez to przygotować się do późniejszej pracy na szerszej arenie — na arenie twórczej pracy państwowej.

Mościce.

W poranku słonecznym
Zamajaczył zwid białych budowli w oddali.
Idziemy...

Rozszerzone zdumieniem źrenice
Nie nadążą za pracy tu biegiem...
Więc idziemy ściszone
Wolniutkim szeregiem —
I zgarniając oczyma przestrzeń Mościc całą,
Myślimy:
„Tóż wyścig tu pracy"!
I duma nam uskrzydla młodzieńcze ramiona,
Że to my Polacy,
Że Ojczyzna wskrzeszona
Zaświadczyła moc swoją rzeczą tak wspaniałą!

Jesteśmy pośród maszyn...
Rytmem wszystko grzmiało
Wytężonej, mocarnej pracy wszechpotęgą!
Turbiny, jak brytany czają się przy ziemi
I cichem warczeniem
Ostrzegają wchodzących,
By nie igrać z niemi,
Bo dotkliwie ukarzą najdrobniejszą winę..
A dalej
Kompresory, jak wojsko na baczność w kolumnie,
Stanęły w blasku słońca,
Rozparły się dumnie
I hymn pracy śpiewają rytmicznie bez końca..

Podziwiając potęgę ludzkiego rozumu,
Przechodzimy skupione
Pośród maszyn tłumu
I uśmiech się dziewczęcy w powagę zamienia.
Spoglądamy na wszystko zdumionem obliczem
I nagle czujemy,
Że my — zerem — niczem.
Przykute wspomnienia złocistą obręczą,
Jeszcze rytmem pracy w duszach naszych dźwięczą,
Budząc wszędzie echa twórcze i radosne...
A my przeżywając naszą życia wiosnę,
Stajemy z zapałem do pracy w szeregu,
Aby laury zdobyć w maratońskim biegu
Na każdej arenie dzisiejszego życia!

X. Y.

Seminarjum im. św. Anieli SS. Urszulanek w Tarnowie.

STEFAN SILBIGER.

Młodzi o sobie.

Przez usta znanego polskiego publicysty i literata Tadeusza Boya-Żeleńskiego zarzucają nam młodzieży, iż dla starszego pokolenia pozostajemy nieznani, nie pisząc o sobie, nie otwierając swej duszy, wreszcie nie zabierając głosu w sprawach wyłącznie nas dotyczących. A tymczasem starsi chcą nas poznać; widzą nasze wytarte mundury, widzą nas spieszących za bliżej im nieznanemi celami i na podstawie tej chwilowej i niedostatecznej obserwacji sądzą, że nas znają, a nawet mogą zastanawiać się nad problemami naszego życia, nie wchodząc w nie, nie biorąc w niem udziału, ani nie wnikając w jego tajniki.

Społeczeństwo spogląda zwykle na pewną swą warstwę przez pryzmat wypadków ostatnich dni. I teraz właśnie, gdy my milczymy, na łamach licznych dzienników i czasopism wyrażają się starsi o nas w mniej lub nawet wcale niepochlebnych zdaniach. Świadczy o tem choćby tylko syntetyczne ujęcie w tytule artykułu o nas młodzieży w 46. numerze Wiadomości Literackich, słowem prostem i zwięzłem: „matoły".

Na ten „pochlebny" epitet zasłużyli ni mniej ni więcej tylko nasi koledzy maturzyści, którzy za miesięcy kilka zawitają w mury Alma Mater, którzy kształceni w różnych dziedzinach, będą za lat kilka filarami wiedzy polskiej, na których społeczeństwo najwięcej liczy i w których Naród największe pokłada nadzieje.

Artykuł w Wiadomościach Literackich, pełen kategorycznych twierdzeń o młodzieży polskiej wogólności, świadczących o braku znajomości tych wszystkich dziedzin wiedzy, jakie przez długą i żmudną pracę szkolną może młodzież nabyć, a które zarazem stanowią podstawę kultury, napisany jest pod wpływem rewelacyjnego wypadku egzaminu wstępnego do szkoły podchorążych sanitarnych. Wynik egzaminu wstępnego wykazał, iż uczniowie nie posiadają najelementarniejszych wiadomości z zakresu szkoły średniej, przy równoczesnem opanowaniu sportu i jego strony umysłowej, jak np. znajomości różnorodnych przepisów, rekordów i t. p.

A więc wszystko jest w porządku!

Różni domorośli krytycy młodzieży, którzy jej, jak już wyżej powiedziano, zupełnie nie znają, rozdzierają szaty i biadają. A tymczasem młodzież jak zwykle spokojna i flegmatyczna czyta te enuncjacje i kiwając głowami, odkłada je na bok i bierze się do nauki i zdobywania wiadomości, których brak tak ostro jej zarzucają. Lecz my, młodzież sama, musimy zerwać wreszcie z naszem zaspaniem i stanąć w obronie naszej czci młodzieńczej i czci naszych wychowawców, którzy najlepsze swe lata trawią na wpajaniu w nas różnych najpotrzebniejszych wiadomości. Egzamin wstępny do szkoły podchorążych sanitarnych był niczem innem, jak miejscem spotkania różnych warstw społeczeństwa młodych.

Gdzież więc się podziała ta warstwa cichych bohaterów pracy, tych, którzy od najniższych klas zarabiając korepetycjami na swe utrzymanie, kształcą się w szkołach średnich?

Nie mogły być też wyeliminowane warstwy tych oddających się z zamiłowaniem od najniższych klas jakiejś dziedzinie wiedzy, czy to technice, czy filologji, czy literaturze polskiej, czy historji, czy wreszcie sztukom pięknym, malarstwu, czy muzyce. Czy nie było tam grupy tych majstrów, umiejących sobie wszystko zrobić, umiejących całe życie szkolne własną zaradnością życiową, pilnością i oszczędnością przebyć?

Ci wszyscy niewątpliwie nie odpowiedzą, że Kościuszko walczył pod Raszynem, a Edison wynalazł lupę!

Ale cóż? Niestety! Żadne społeczeństwo, choć najlepiej zorganizowane, nie jest wolne od tych jednostek, które posiadając największą ilość cech ujemnych, wystawiają smutne świadectwo całemu społeczeństwu.

W ten sam sposób ma się rzecz ze społeczeństwem młodzieży. Między te kadry wzorowe, stanowiące podwaliny Narodu przez swe zdolności i zdobytą solidną wiedzę, wkradły się jednostki, których horrendalne odpowiedzi podczas egzaminu wstępnego dały podstawę do tego strasznego oskarżenia. Ci maturzyści należą prawdopodobnie do grupy wystraszonych, nerwowych uczniów, przepychanych z klasy do klasy, może są to absolwenci gimnazjów prywatnych na Kresach wschodnich, stojących jeszcze na bardzo niskim poziomie. Kandydaci ci nie umieją skupić w odpowiednim momencie uwagi i dlatego odpowiadają, że „Virtuti militari" należy do metali, czy też, że Chopin napisał „Halkę".

No, ale dobrze, te „matoły" przecież znają rekordy i przepisy sportowe, przecież na zadane pytania z tych dziedzin, odpowiedziały one nienagannie.

A czyż pytano ich o te wszystkie dziedziny współczesnego życia? Najpewniej na te pytania odpowiedzieliby także zadowalająco, gdyż tak oni, jak i cała polska młodzież interesuje się współczesnem życiem i jest jego najżywotniejszą częścią.

Te ujemne wyjątki nie dodają temu życiu współczesnemu blasku kultury i wiedzy, którą zdobyć powinny i mogą w polskiej szkole średniej.

Młodzież musi odzywać się, ilekroć o niej jest mowa, gdyż tylko ona jedynie o sobie może coś powiedzieć, dając starszemu pokoleniu możność poznania swych uczuć, myśli i zamierzeń ku dobru Państwa i Narodu.

—o—

O naszych organizacjach.

Charakterystycznem bardzo jest, że niemal na każdym kroku spotykamy niezadowolonych ze szkoły. A jest tych malkontentów pokaźny zastęp.

Twierdzą oni, że szkoła nie daje im tego, czego od niej chcą: przygotowania do życia, że daje ona wiedzę suchą, przestarzałą, średniowieczną. Wiedzę, nie mającą nic wspólnego z biegiem współczesnego życia, wiedzę o tem, „co było, a nie jest". Rozważamy każdą sprawę od pierwiastkowych początków, gubimy się w plątaninie szczegółów, z których nic nie wynika, a zbywamy conajwyżej wzmianką rzeczy najistotniejsze. I tak krążą nam chaotycznie w umyśle dynastje, daty, wojny, królowie, książątka, a korzyści z tych nauk nie można się dopatrzeć

Tak mniej więcej mówią owi malkontenci. Rozumie każdy dobrze, że nie mają racji, wielkie korzyści bowiem daje wykształcenie ogólne. Dowodzić tego chyba nie trzeba. Ale przecież możemy sobie sami uzupełnić ten brak wiedzy nowoutworzonej, której szkoła dać nie może. Na starych fundamentach, któreśmy w szkole poznali, z łatwością umieścimy nowe zdobycze, może więcej interesujące i użyteczne. Z problemami życiowemi zapoznać się możemy także samodzielnie.

Tak jednak jeszcze nie jest. Narzekamy na przesadny kult przeszłości w szkole, a dlaczegoż uprawiamy go sami w naszych kółkach i organizacjach? Dlaczego w naszych pracach samodzielnych nie możemy się zdobyć na coś lepszego jak na nicowanie starych zdań, kilkadziesiąt razy słyszanych? Dlaczego zawsze w takich wypadkach krążymy naokoło bezwartościowych szczegółów i dlaczego zanudzamy siebie i innych mądrością, nie pochodzącą z naszej ręki? Dlaczego w tych pracach samodzielnych — w referatach, artykułach, nie chwytamy się bardziej życiu bliskich, nowszych i bardziej zajmujących tematów.

Oto jest pole, gdzie znakomicie można szkołę uzupełnić. Spróbujmy tę innowację wprowadzić, a innem życiem zatętnią nasze organizacje. Staną się wówczas prawdziwą przyjemnością, a nie tem, czem dzisiaj — miejscem jałowego i nudnego przelewania z pustego w próżne.

Potem zaś będzie można jąć się własnej oryginalnej twórczości. Nie powinniśmy się wymawiać młodością. Młodość — to już jedna trzecia ludzkiego życia przebyta. I teraz to — w młodości jest najstosowniejsza pora do stworzenia własnych dróg. Przemienić nasze organizacje, zapleśniałe zmienić w żywotne, jakiż to cel łatwy, prosty i przez każdego osiągalny.

J. K.

Powstańcy.

Mroźna, gwiaździsta noc styczniowa...

Garstka rycerzy — bohaterów porwała za broń, dając hasło do walki. Z nadludzkim, szaleńczym zapałem, z potężną wiarą w zwycięstwo podnieśli oręż, zbudzili Naród do Czynu.

Zerwali się na zew — garstka Tych, co czuli za cały naród — zerwali się głuchą zimową nocą, rzucili ciche dworki i pałace i poszli w bój, w bój na śmierć i życie. Trawiącym zapałem i żarem ogarnięci, jak lwy rzucili się na wroga — skrwawionemi rękami targali więzy, krępujące srebrnego ptaka, co ongiś swobodny w podobłoczne krainy wzlatał.

Nie złamała ich wielkość przedsięwzięcia, nie ulękli się, gdy struchlałe mary szubienic wyciągnęły ku nim swe trupie ramiona, nie zadrżeli na widok kajdan, knuta, Sybiru... Potęga heroicznej miłości ku Ojczyźnie była im pancerzem, którego zdawaćby się mogło, że nie przebiją krwawe ciosy nieprzyjaciela i nie złamie brutalna przemoc caratu. Szli w bój, w bój święty z ogromną wiarą w Polskę. Szli pod sztandarami, na których jaśniał napis: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały". Kulą, pałaszem i żywotami własnemi pragnęli ziszczenia swej najświetlejszej, najświętszej wizji: Wolnej Niepodległej Polski.

Twierdzą był im każdy próg, każda piędź ziemi ojczystej, zroszonej krwią praojców.

Lecz przywaliła Ich przemoc i nikczemna zdrada. Ich szczytny zapał nie znalazł pełnego oddźwięku w duszy narodu — nie zdołał porwać ogółu do walki o Niepodległość. Otrętwiały niewolą naród drzemał. Pozostała Im bohaterska śmierć. Padali na polu walki, pod knutem, ginęli w kopalniach Sybiru. Polsce w ofierze kładli swe życie. Spełnili święty obowiązek. Ginęli więc, ginęli bez skargi — sycili swą krwią serdeczną ukochaną ziemię polską, maścili ciałami swemi błota pińskie, wierząc, że jeżeli żar zapału nie zdołał porwać ogółu narodu, to może krew zmyje bielmo z jego oczu.

Lecz Ich ostatni zew—Ich pobudka, grana jękami konających, przeszła bez echa. Nie ustawali jednak— trwali na stanowisku, aż z życiem ostatniego powstańca umilkł zew...

Szemrały jesienne trawy nad grobami bohaterów, co walczyli dla najszczytniejszej idei, idei *Praw Człowieka*. Nagrodą był im cichy grób lub suche drzewo szubienicy. Ożywiała ich jednak ta nadzieja, że kiedyś z Ich skrzepów krwi i ciał powstanie Duch Polski i odżyje. Wezwani byli do boju bez chwały i do męczeństwa bez zmartwychwstania. Za pomnik grobowy były Im białe krzyżyki, wycięte w korze samotnych sosen, kryjących ciała bohaterów. A Ci co nie zginęli, uchodzili przed wrogiem, szli w kraj daleki:

I rzucił ojców zagrody,
Ojcowskiej rzucił szmat roli,
By między obce narody,
Iść szukać doli, niedoli.

Każdy z nich

Rzucił tłum bratniej drużyny,
I czary łąki kwiecistej,
Wziął tylko klejnot jedyny,
Garść czarnej ziemi ojczystej.

M. Dygutówna, ucz. kl. VII. gimn. S. S. Urszulanek.

Złoty most.

Najjbystrzejsi widzowie życia — Grecy, których spostrzeżeń nie zamąciły ślady naśladownictwa i sztuczności, doszli w wyznaniach swych filozofów do przekonania, że wojna jest matką wszechistnienia. Życie rodzi się z niezgody, przetwarza się w miłość. W rozwoju wypadków życia dzisiejszego spostrzeżenie nasze pada ciągle na niezgodę. Zmagają się między sobą narody, zaciekle, dziś jeszcze płoną wzajemną nienawiścią stany, w nieszlachetny sposób rywalizują ze sobą miasta, związki i ugrupowania poglądów politycznych, walczą ze sobą i uczeni, czyniąc z nauki arenę walki.

Ludzie na to patrzą. Wcześnie przed południem życia, pęka wyspa młodości i dzieli się na dwa ostrowy: młodzież starszą i młodszą, ściślej mówiąc akademicką i szkolną. Dwa te kraje dzielą się morzem pogardy. Czy są jakie asumpty ku wyższości jednych nad drugimi? Rzecz to zbyt jednostkowa, aby się mogła stać regułą niezmienną. Ale po rozpatrzeniu się uderzy powtarzanie się pewnych stałych wypadków. Przedewszystkiem uważanie się starszej młodzieży za więcej wykształconą. W związku z tem występuje codzień rosnący przejaw zmaterjalizowania myśli młodych: zawiść współkoleżeństwa, obawa przed rywalizacją na najbliższych widnokręgach i lęk przed przyszłością, zapełnioną pracownikami jednego rodzaju. Oto cecha czasów dzisiejszych. Notuje się w niej zjawiska odstraszenia od uniwersytetu przez samą młodzież studjującą. Drugim czynnikiem zawiści jest odczuwanie wyższości „doświadczenia politycznego". Dalszą przyczyną do dysharmonji szkolnego pokolenia jest chęć zerwania z przeszłością — bunt młodej krwi, skąd wszystko, co może przypomnieć czasy, w których popełniało się błędy, jest przypomnieniem, ciążącem u skrzydeł zamiarów nowych lotów. Jest jeszcze jeden czynnik, który nie pozwala kochać się dawnym towarzyszom szkolnym, to zwyczaj, nałóg lekceważenia młodszych od siebie.

Tak na horyzoncie życia gromadzą się ciemne chmury: zasklepianie się młodzieży w ciasnych kołach i związkach i płynące stąd zróżnicowanie pojęć i zawiść. Nie trzeba przypominać, czy słuszne jest rozumowanie wyżej przytoczonych warstw. Bo i tych intelektualistów, którym świeci zasada: „pereat mundus, fiat scientia" i buntowników młodości uczy etyka. Dla tych, którym promieniuje hasło zadowolenia we wdawaniu się w politykę, mam zdanie, że polityka jest sztuką rządzenia państwem, a nam się uczyć sztuki kochania ojczyzny potrzeba.

Filozofja dzisiejsza szuka środków zaradczych na zmaterjalizowanie uczuć, ale jakoś rzadko szczepi pędy młodości, nie widzi w niej początku wiele złego.

Złoty most zgody wśród młodzieży winien być pierwszą ścieżką w chaosie stosunków. Winniśmy zawrócić z błędnej drogi, a jeżeli nowej nie znajdziemy, wrócić do tradycji, bo i „conservatio est continua creatio". My młodzi uważajmy, aby się obronić przed gorszym, niż tamten kryzysem.

Akademik.

S. WACHTEL.

Film polski.

Wśród filmów, jakie cieszą się powodzeniem zagranicą, znalazły żywy oddźwięk obok rosyjskich i czeskich także filmy polskie. W jednym z tygodników paryskich poświęconych X-ej Muzie ukazał się artykuł, którego naczelną tezą jest stwierdzenie, że po romańskiej i germańskiej erze filmowej zbliża się era hegemonji słowiańskiej. Najlepszy film produkcji polskiej: „Z dnia na dzień" zdobył sobie uznanie Zachodu i cieszył się wielkiem powodzeniem zagranicą. Prasa francuska pisała o nim entuzjastycznie, podkreślając śmiałość reżyserji..

Film polski jest zazwyczaj przez krytyków kina lekceważony. Jest to jednak przesada. Film polski jest niewybredny, bo też powstaje nieraz w warunkach wprost niewiarogodnych. Występuje tu kwestja wytwórni. Film polski powstaje często w opróżnionych lub nieco przebudowanych zwykłych mieszkaniach, albo strychach, szumnie nazwanych „atelier". Jest więc smutnem, że nie ma on stałego warsztatu pracy i dlatego mimo, że posiada wszelkie czynniki potrzebne do rozwoju, jest nadal bezdomnym kopciuszkiem.

Obecnie film polski kroczy naprzód i rozwija się coraz więcej. Świadczy o tem praca nader energiczna i poprawna aktorów polskich z reżyserami na czele. Ilość filmów polskich stale się powiększa, coraz nowe filmy polskie są nakręcane. Dowodem rozwoju polskiego filmu jest szereg obrazów produkcji polskiej, które odniosły niebywały sukces w czasie wyświetlania. Na pierwszem miejscu należy tu wymienić film: „Dziesięciu z Pawiaka". Warto podać parę słów oceny. Jest to film aktualny o tyle, że w roku bieżącym upływa ćwierćwiecze nieustraszonego czynu garstki szaleńców z obecnym pułkownikiem Jurem Gorzechowskim, mianowicie wykradzenie i uratowanie od niechybnej śmierci męczeńskiej dziesięciu bojowników o wolność. Temat jest porywający, a film jest dokładnem i historycznem odtworzeniem tego romantycznego porwania Film ten poraz pierwszy był wyświetlany w Warszawie w obecności całego rządu. Wielką nagrodą dla twórców tego filmu, nad którym żmudna praca trwała długie miesiące, jest powodzenie, jakiem się cieszy. Podczas wyświetlania tego filmu w stolicy codzień tłumy publiczności odbywały pielgrzymkę do kina wyświetlającego go.

Żaden film polski nie mógł dotychczas pochwalić się tak olbrzymiem powodzeniem.

Z obrazem „Dziesięciu z Pawiaka“ nowa karta została chlubnie zapisana w dziejach filmu polskiego. W wytwórniach polskich wre gorączkowa praca. Z dalszych filmów w obecnym sezonie na wzmiankę zasługuje: „Rok 1914“, epopeja filmowa, osnuta na tle walk legjonowych w roku 1914. Jest to więc również film, którego autorem jest historja. W filmie „Dzikie Pola“ ukażą się plenery kresów polskich.

Z radością powita każdy ukazanie się pierwszej polskiej komedji dźwiękowej, nakręcanej obecnie o tytule: „Ułani, ułani, chłopcy malowani“, w której będziemy podziwiali niezrównanych komików: Dymszę i Krukowskiego, kreujących główne role w tej komedji. Autorem scenarjusza jest pułkownik Wieniawa-Długoszewski, który pracował nad nim z Ferdynandem Goetlem. Piosenki żołnierskie, wplecione w akcję tej farsy, tryskają humorem.

Ujemną stroną w naszym filmie jest ucieczka od kultury. W pracy nad filmem powinna przewodniczyć kultura, a nie wyłącznie interes. Bardzo smutnem jest, że twórczości w dziedzinie filmu polskiego rozkazuje kucharka, szofer i apasz, gdyż oni się w kinie chcą czuć jak w domu. Sensacyj już dosyć, a w Polsce jest zapotrzebowanie na film psychologiczny.

Kultura, krótkie to słowo zawiera w sobie bardzo wiele: estetykę formy, artyzm wewnętrzny i pewien poziom moralny, który ugiąć się nie da do zaspokajania wymagań li tylko tłumu.

Jak widać, film polski w drodze swego rozwoju ma przyszłość. Jeżeli będzie miał odpowiednie urządzenia dźwiękowe i przynajmniej jeden warsztat filmowy produkujący stale, a nie dorywczo, będzie to wielki krok w dziedzinie filmu polskiego, a możliwem to będzie przy współpracy z zagranicą, a nietylko przy pożyczaniu artystów filmowych.

Stworzenie ery słowiańskiej zależy od naszej energji, mianowicie przez wykorzystanie zdobyczy filmu rosyjskiego i współpracę z Czechami. Wtedy nastąpi hegemonja ery słowiańskiej.

Rozstrzygnięcie I. konkursu literackiego „Czynu“:

Redakcja przyznała nagrody za najlepsze nowele z życia studenckiego następującym kolegom:

I nagr. kol. **Józef Mirek**, szkoła ogrodnicza, kurs II. za nowelę „Minjaturowe Miasto“.

III nagr. kol. **Wojciech Kuśnierz** II. gimn. kl. VIII za nowelę „Tany“.

Nagrody (żeton złoty i srebrny) zostaną wysłane w tych dniach.

JÓZEF MIREK.

Miniaturowe miasto.

„Otrzymałem 5.000 zł. honorarjum. Przystępuję jutro do eksploatowania mojego wynalazku, zamówienia na nowy materjał budowlany rosną, nawet kilka zadatków przyjęła fabryka, interes zapowiada się wyśmienicie“ — wymawiał jednym tchem rozpromieniony młodzieniec. Podeszła wiekiem matka chwytała padające, niby kaskada wodna słowa jedynaka z niedowierzaniem. Ileż to bowiem syn jej napracował się dotychczas bezskutecznie, ile natrudził, ślęcząc nad wynalazkiem!

Drrrynn!!!

Drrrynn!!!

Dwukrotnie krótkim dźwiękiem przerwał rozmowę dzwonek. W drzwiach ukazał się reporter, który łowiąc wszelkie wydarzenia i niezwykłe senzacje, zasilał niemi szpalty swego dziennika. Widać zwietrzył już, opatentowany zaledwie kilka dni temu, wynalazek Edwarda Nowiny, młodego samouka i zapuścił na niego swe macki“ prosząc o wyczerpujący wywiad.

Weszli do pokoju, zamienionego na pracownię. Oczom przybysza ukazał się istny warsztat, zastawiony dziesiątkami form, kształtów, posągów, płyt, modeli w bezładnem rozrzuceniu, a wszystko z dziwnego materjału. Lecz, aby zrozumieć treść i cel wszystkiego, trzeba było koniecznie pytać, pytać, a pytać wyczerpująco.

Uprzedził jednak gościa sam gospodarz i rzekł, wskazując ręką wokoło:

— To wszystko zrobiło moje nazwisko głośnem; proszę wziąść do ręki, twarda masa — prawda?

— Twarda i ciekawa — odrzekł dziennikarz, stukając palcem po gładkiej płaszczyźnie płyty.

— A ja panu powiem, że to nic więcej jak trochę starych gazet, listów, skryptów — słowem masa papieru zmięszana z popiołem, odpowiednio przerobiona chemicznie i w stanie płynnym nalana w formy, co w rezultacie dało ten właśnie materjał budowlany. Dom postawiony z tych bloków, będzie mógł być z łatwością przenoszony i

składany. Co więcej, widzi pan te posążki? One są wykonane z tego samego materjalu.

Nowina zepchnął jeden z nich z wysokiego sztelarza, posąg runął z hukiem na ziemię wcale nieuszkodzony, co przekonało zwiedzającego, że materjał ów jest o wiele wytrzymalszy od gipsu. Hałas l cącego modelu, dziwny zapał wynalazcy, tajemniczość jego wzroku oszołomiły korespondenta, stojącego bezradnie.

— To wszystko, mój panie, wszystko, co ludzie o mnie wiedzą, lecz ja na tem nie kończę i widzi pan te drzwi? Gość interesująco zwrócił oczy.

Sądzę, — rzekł — że szanowny pan nic nie ukryje przed okiem wszechwładnej prasy!

Nowina nieco się zawahał. Niedojrzałe ziarno — myślał — za wcześnie je ruszać... może zmarnieć... czem zaimponuje, gdy nie wyda kwiat owocu ..? Lecz wkońcu zdecydował się. Zgrzytnął klucz w zamku drzwi, drugi pokój był otwarty.

Ciekawe i osobliwe było wnętrze tego pokoju. Wysłannik dziennikarski na widok graniczących z niemożliwością doświadczeń osłupiał. Widział tam hodowlę drzew, które sadzone w imadłach z oznakami zdrowia i nadzwyczajnej bujności, zwisały w dług m szeregu. Z pośród gęstwy zdrowych soczystych liści wyglądały piękne, pokaźnych rozmiarów owoce. Tajemnica tego sadu leżała w wynalezionym przez Nowinę sposobie chemicznym zasilania roślin pokarmem wprost z powietrza.

Dalej, szklanna skrzynia wielkich rozmiarów stała w sąsiedztwie okna a w niej charakt rystyczny kopiec, misternie ułożony z drobnych drewienek. Nowa zagadka! — po zbliżeniu się do szyby, korespondent zauważył wielką ilość mrówek, krzątających się około swojego oryginalnego mieszkania. Na przodzie umieszczony był fantastyczny napis: „Minjaturowe miasto".

— „Doświadczenia moje nad życiem tych owadów sięgają odległej przeszłości — mówił Nowina, trawiąc w umyśle jakieś dziwne wspomnienia. Byłem studentem, w rodzicielskim ogródku pielęgnowałem mrówki... one mnie dużo nauczyły... to też postanowiłem wciąż patrzeć na nie, mając je w mieszkaniu i uczyć się dalej... przeniosłem je także dla badań ich życia i zamiast ziarn piasku, zastosowałem patyczki, z których pobudowały sobie gniazdo".

Obserwując nieustanną ruchliwość mrówczych jednostek, badacz mówił coraz płomienniej o potrzebie wykorzystania sił, zapału, wytrwałości i pracy tych istot dla celów ludzkich, jak wykorzystano już wysiłek innych owadów — pszczół.

Po oglądnięciu wkońcu botanicznego „vivarium" samouka i po dokonaniu kilku zdjęć fotograficznych, pełen niezwykłych i senzacyjnych wiadomości, pożegnał korespondent obranego ze wszystkich tajemnic wynalazcę. Żegnał pospiesznie, jakby każda chwila opóźnienia mogła poważnie wstrząsnąć budżetem wydawnictwa, jakby jeszcze tego dnia miał być robiony interes, żerujący na oryginalności i niezwykłych wydarzeniach.

Nowina pozostał w laboratorjum sam, wpatrzony w ulubione od dzieciństwa: „Minjaturowe miasto". Oszołomiony, uległy autosugestji, nie dowierzał prawdzie i coraz bardziej cofał się myślą w swą ciekawą przeszłość. W przeszłość nie tak dawną, kiedy był jeszcze uczniem i to uczniem nie rokującym nadziei.

Strach go ogarniał, albowiem zbliżał się koniec roku. Nieugięte te oczy profesorów wtapiały się w niego z majestatyczną powagą sędziów, wypowiadających pamiętne słowa: „Chłopcze, z tobą jest źle, bardzo źle!.." Szósta gimnazjalna miała go pożegnać na zawsze ze szkołą.

W takich chwilach stawał przy mrowisku, które wrzało życiem i gospodarowało się i rosło, piętrząc swą budowę wzwyż i wzwyż. Czasem zdawało mu się, że jest jedną z tych małych istotek, że pracuje z nimi, że zna je po imieniu, jako dobry monarcha.

Owady skłaniały przed nim różki.

— Co powiesz, Rimbano? Co powiesz, Mru? — pytał student swoich poddanek z godnością i powagą.

— Miło jest pracować dla Ciebie, wszechwładny i miłościwy władco, miło jest poświęcać się dla ogółu... — odpowiadały pokornie, oddając cześć Jego wysokiej i majestatycznej powadze.

Niekiedy przeglądał ciekawe opisy życia swoich ulubienic.

— Brazylijskie mrówki — czytał tam — podobnie jak ludzie, posiadają pewne społeczne wyrobienie. Chowają one na liściach, które znoszą do gniazd, — grzybka. Grzybek ten służy im za pożywienie. Przyrodnicy nazywają go „kalarepką mrówczą". Robotnice dzień i noc plewią te swoje plantacje z innego grzybka, pasorzytującego na ich warzywie, zabawiając się w troskliwe ogrodniczki. Prócz tego odznaczają się znaczną inteligencją, kulturą i czystością. Ponad wszystko jednak, walczą z napastniczemi gniazdami na śmierć i życie, broniąc zagrożonego potomstwa i bytu. W razie ognia, dzielnie gaszą go przez rzucanie się w płomienie i wydzielanie specjalnych cieczy, tłumiących pożar. Przypłacają to życiem, lecz dla ogólnego dobra nie uchylają się od heroicznych czynów.

Edek odrywał oczy dopiero o zmroku od tej księgi, która była mu podstawą do długotrwałych rozmyślań. Wierzył bowiem, że, jeżeli będzie nieugięty i uparty w zdobywaniu wiadomości, które go szczególnie interesują i ciekawią, dojdzie wkońcu do czegoś, jak Hoover, Mac Donald, Edison, Ford i inni, rekrutujący się przeważnie z ubogiej, bardzo często niedouczonej młodzieży, której życie nie było sielanką, lecz walką.

Na drugi dzień niechętnie zbierał książki i szedł w kierunku szkoły. Pół godziny drogi z przedmieścia, na którem mieszkał, dało mu dosyć czasu do zastanawiania się nad celem nauki. I widział, że życie biegło innym torem, niż książkowa wiedza, która nie torując drogi, ani nie przedzierając się przez puszcze i knieje życia, omijała je i biegła utartemi i wygodnemi przestarzałemi szlakami, po których kroczy wielka ilość istnień, prowadzona obojętnie, bezmyślnie w niepewną, coraz bardziej niepewną przyszłość.

Lecz on jeszcze biedniejszy, tracił zwolna wszelki ślad wydeptań ludzkich, stawał przed ogromnym czarnym borem swej przyszłości. Czuł się jednak dość zahartowany, nie lękał się, nie drżał na myśl o konieczności zapuszczenia się w ciemność i rąbania ścieżki własną twórczością. Ważna ta chwila puszczenia się samopas, prawie naoślep, zbliżała się dla Edwarda skokami ol-

brzyma. Nowina wiedział, co przyczyniło się do tego i wymawiał napół ze strachem, napół z zadowoleniem imię przewodnika na dalsze życie:

„Minjaturowe miasto"

I przyszedł dzień, uprawniający wielu do piętrzenia się po drabinie wiedzy, ale dla młodego Edwarda, stał się on przeciwnie — upadkiem. Matka z modlitwą na ustach czekała syna. Już idzie, — skrzypią schody, otwierają się drzwi, w których staje blady jak zwykle, zamyślony jak często, jedynak. Twarz nic nie wróży, matka patrzy w oczy i czeka na poruszenie warg Edka.

— „Źle ze mną, zmarnowałem rok szkolny, nie przeszedłem", wybuchnął nagle student.

Matka załamała ręce w milczeniu znosząc katusze w sercu, uczuła bolesny cios, i od tej chwili poczęła niknąć, poczęła martwić się o los jedynaka, strzeżonego jak oka w głowie, po śmierci ojca.

— „Cóż teraz poczniesz?" przemówiła wreszcie po opanowaniu bólu.

— „Co pocznę? — Mam zdrowe dłonie, im tylko zawdzięczać mogę swoją przyszłość!"

I poszedł chłopak w życie, poszedł szukać pracy tu i tam; wreszcie znalazł za liche tygodniowe wynagrodzenie miejsce w przedsiębiorstwie budowlanem, jako pomocnik w kancelarji inżyniera. Gorliwym był i sumiennym w wykonywaniu obowiązków, chcąc niejako wynagrodzić wszystkie dawne zaniedbania, lenistwo i nieuctwo. Stykanie się z twardym materjałem, obcowanie z ludźmi ciężkiej pracy, o twarzach połyskujących od potu, o dłoniach zeżartych przez cegłę, naprowadziło Edwarda na śmiałe poczynanie. Uczucie miłości dla ciężko pracujących, ułatwianie im pracy, zmuszało go do mozołu, do kombinowania czegoś w domu, do swoich, jak sam się wyrażał: „dziwactw".

Uczepił się papieru, bo cóż mogło być pod ręką biednego pracownika tygodniowego? A więc po powrocie z zajęcia zaczął go rozpuszczać, gotować i przerabiać chemicznie. Matka, patrząc w twarz wychudłą i bladą, w podkrążone z wyczerpania oczy i na benedyktyńską cierpliwość chłopaka, wzdychała zcicha, prosząc Boga, by z nadmiernego myślenia nie zachorował umysłowo. Starała się mu to nawet wytłumaczyć i odwieść od tych planów, pomnażając swoją pracę, bezsenne noce i wysiłek do ostatnich granic. Od młodości nauczona zarabiać i utrzymywać się z robót kobiecych, odnawiała teraz te czynności, aby tylko syn zaprzestał swoich poczynań. Lecz to nie pomagało, Edek błagał matkę na wszystkie świętości, aby pozwoliła mu na jego doświadczenia.

I od tej chwili poczęli się trudzić i sypiać kilka godzin dziennie. Matka przynosiła krwawo zapracowany grosz, na którego widok syn zakrywał oczy i prosił o wypoczynek, tak potrzebny jego słabej już i powalonej wiekiem rodzicielce; — synowi zaś poczęły wychodzić z doświadczeń coraz to doskonalsze substancje. —

Nowinie zakręciły się w oczach łzy. Psychicznie wyczerpany upadł bezwładnie w objęcia krzesła, stojącego w laboratorjum. Nagle opamiętał się, pobiegł do matczynego pokoju, odnalazł w nim najdroższą istotę, oddaną całkowicie, z zapałem pracy szydełkowej.

— „Mamo kochana, — łkał — zmarnowałem twój pot, wysiłek i pracę do ostatka: że oczy twoje takie słabe, że ręce drżą, że włos taki bielutki, to moja wina!"

— Co ci to, synu? — troskliwie zapytała staruszka, odrywając wzrok od robótki.

— Ach droga mamo, — przebacz mi !!

— Nic nie pamiętam, co było; — wiem, co jest, a jest mi tak dobrze, oj, jak mi dobrze pod opiekuńczemi ramionami twemi, mój synu — opowiadała matka, głaszcząc dłowę Edwarda, złożoną na jej łonie. Tyś mi właśnie osuszył gorzkie łzy, tyś uszczęśliwił mnie, jesteś wielkim i poczciwym, tylko ja cię nie zrozumiałam. Ty jesteś moją chlubą! — Czyż mała radość mieć takie dziecko? Oj, niejedna matka pozazdrościłaby mi ciebie.

Wkrótce potem powszechnie było wiadomem, że Nowina założył własne zakłady przemysłowe, produkujące wielkie ilości wynalezionego budulca. Fabryka stanęła w odludziu na szczerych piaskach, ciągnących się milami. Za chemikiem przemysłowcem przybyli osadnicy i pobudowali na pustyni nowoczesne miasto, przybrane roślinnością — hodowaną pomysłem samouka; miasto to wynalazca nazwał: "Minjaturowem". To miasto było wzorem, który potem naśladowany na całym świecie zmienił zupełnie formy bytu. To miasto, wyczarowane wśród nagich piasków dało początek nowemu pokoleniu ludzkości — pokoleniu mrówczej pracy. Codziennie w skwarze południa i kiedy słońce wstawało nad pustynią i kiedy wędrowało na noc za liljowe pagórki, z pośród bujnej zieleni egzotycznej roślinności i z pośród białych plam budynków biły w niebo z kominów fabrycznych potężniejsze kłęby dymu, a bezsłowny ryk syren składał wówczas hołd pokoleniu „Minjaturowego miasta".

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. J. Doskoczówna. II sem. Artykuł: „Listopad w naszych dziejach" zupełnie poprawny. Przyszedł niestety po zamknięciu numeru listopadowego.

Kol. A. Stec. I gimn. Wiersz „Wrażenie z Tuchowa" poza próbką krajobrazu nie daje żadnego wrażenia. W kilku miejscach forma nieporadna np. „Człek pogodne ma tu czoło. I się wesół tylko śmieje".

Kol. J. Indykówna. gimn. SS. Urszulanek. Artykuł: „Z minionych dni" jest wzruszający, ale spóźniony.

Kol. J. Żelechowski gimn. I. Wiersz „Na obozie P. W." ma formę dość znośną, ale treść — fe!

Kol. E. Kiszczuk. gimn. III. Fragment z pamiętnika: „Noc na wodzie". Zdajemy sobie sprawę, jak trudny jest zajmujący i oryginalny opis takiej nocy. Może należało więcej posłużyć się fantazją i w ten sposób urozmaicić ten obrazek. Nie drukujemy, bo teraz już każdy zapomniał o wakacyjnych przeżyciach.

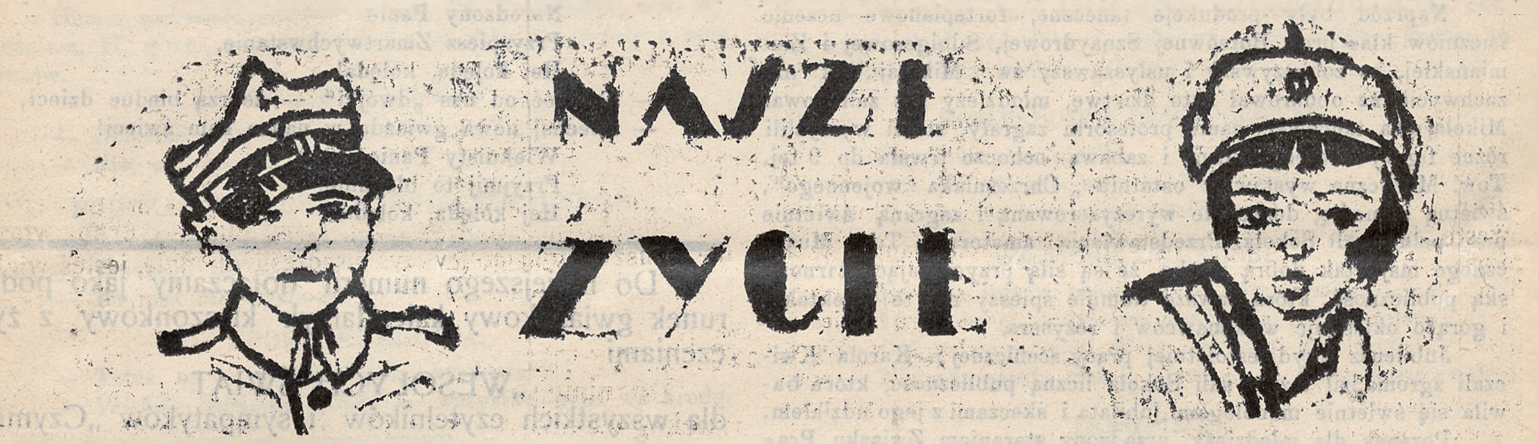
Kol. Danuta Z. sem. SS. Urszulanek. Wiersz: „Na ciężką chwilę". Myśl wzniosła, ale trudność rymowania sprowadza czytelników z nieba na ziemię.

Kol. J. Furmański. gimn. I. Artykuł: „Jakie korzyści ciągniemy z morza?" niezły, ale temat ten był już niejednokrotnie poruszany. O Treviranusie już od dawna zapomnieliśmy, więc poco kolega rusza stare dzieje?

Kol. A. Gawronówna. gimn. im. E. O. kl. IV. Wiersz: „Kocham życie" cechuje ładna myśl przewodnia. Polot i lekkość wiersza jeszcze zmącona sztucznością. Zresztą wyniki przerastają wiek koleżanki.

Kol. M. Jędrzejowski. II. gimn. Z Wierszy „Nuda" i „Śmierć" nie skorzystamy. Prosimy o współpracę.

—o—



Z wszechwiedzącego kalendarza „Kurjera“ dowiedziałem się, iż miesiąc grudzień jest pod znakiem „byka“. Z tem się jednak nie zgadzam, gdyż z własnego doświadczenia wiem, że na grudzień jak po grudzie zawisł w całej swej wspaniałości i okazałości taniec. Piszę przeto do szanownej redakcji kalendarza i dowiaduję się, iż można łatwo zrobić kompromis: taniec bydła. Ale to do rzeczy nie należy, przystępując więc do sedna sprawy, oraz mając nadzieję, że nasz reporter Dolo spisał się dobrze i że w tańce wglądał i oglądał, oddaję mu głos, aby swym przepięknym stylem i dowcipem opowiedział o paru chwilach smutno-wesołej epopei studenckiej.

Reportaż z tańców.

Lekcje tańców są obecnie tak ważnem zajęciem w życiu studenta, a jeszcze ważniejszem w życiu studentki, że postanowiłem napisać o nich do „Czynu“. A ponieważ u mnie po decyzji następuje natychmiastowe jej wykonanie, to też w jednej sekundzie byłem duchem w „Sokole“ Ciało, ponieważ jest to rzecz czysto materjalna, przyszło o kwadrans później. Lecz garderoba była już zamknięta, wszystkie drzwi zaryglowane, a kominem wchodzić wiele ceregieli. Wdrapałem się więc od strony podwórza na jakąś pakę i z trudnością utrzymując równowagę wystawiłem facjatę swą do okna. Widok, który się przedstawił mym oczom, tak mię oczarował, że zupełnie wynagrodził mi trudy wydobycia się na mój postument. Cała sala oświetlona, a około stu młodzieńców i sto dziewic krąży po sali w takt łkającego (lub brzęczącego, jak kto chce) saksofonu, czy trąby, ale nie wiem napewno, bo na instrumentach muzycznych nie znam się dobrze. Czy to jednak był saksofon, czy trąba, ale nie jerychońska, tańczono tango. A przynajmniej niektórzy. Reszta czy to z powodu nieopanowania jeszcze tego tańca, czy też z innych bliżej niewyjaśnionych względów politycznych, wykonywali dziwaczne kroki i ruchy. Wszystkich jednak twarze były uduchowione i niebiańskim uśmiechem owiane. Tango skończono, muzyka zaczęła grać walca. Wielu danserów wychodzi ze sali, gdyż nie umiejąc tańczyć, wolą przeczekać walca w garderobie. Lecz bystre oko mistrza wnet ich spostrzegło; po chwili wszyscy maszerują na salę z powrotem. Na tańcach bowiem nie wolno próżnować. Teraz tańczą wszyscy. Po bokach, gdzie jest dużo wolnego miejsca tańczą najlepsze pary Wśród nich wybija się przystojny blondyn w wizytowem ubraniu*). Tańczy, jak bożek; ma dobry gust w wyborze danserek. W środku sali gniotą się wszelakiego rodzaju ofiary życiowe. Rej wodzą trzej wysocy szatyni. Nie pomogą im nawet pięknie trefione włosy, którą to sztukę doprowadzili do perfekcji i w kozi róg zapędziliby starożytnych Assyryjczyków i Persów z ich pielęgnowanemi brodami i fryzurami. Są to bezsprzecznie jedni z najefektowniejszych efebów (gra wyrazów, wpływ Taryka) na sali, a reprezentują trzy zakłady. Powstają też na tem tle tragikomedje. Jest n. p. „Damenwalc“. Panie wybierają. Panienka patrzy, kogo wybrać, nareszcie widzi takiego lalusia, a oczarowana jego wypomadowaną urodą, prosi go do tańca. Ach! jaka szczęśliwa, że ma takiego ładnego dansera (partnera). Niestety przychodzi rozczarowanie. Danser bowiem tak tańczy, że jeżeli to walcem można nazwać, to ja wobec tego świetnie tańczę walca. Po walcu przyszedł rumba, czy rumbaj, później foxtrot, na końcu, zaś mazur. I teraz dopiero zaczęły się orgje. Jakich tam skoków nie wykonywano? A wszystko do taktu, to tylko szkoda, że gdy jeden nogę spuszczał na podłogę, to drugi podnosił, a trzeci zawisł właśnie na moment w powietrzu. Gdy się bractwo rozpętało, wtedy już na nic muzyka. Mogłaby sobie grać nawet marsza pogrzebowego i takby nadal skakali w tym szale indyjskiego tańca, aż zmęczeni, opamiętaliby się wreszcie. To też zdarzają się wypadki, iż niejeden w zapale kopnie swego poprzednika, lub wyrzucając z należytą gracją nogę wtył powala sobie ubranie. Po mazurze był walc boston. Piękny taniec. Niektórzy ładnie go tańczą. Patrzyłem i podziwiałem blondyna przedtem wspomnianego, jak ślicznie go tańczył i zapomniawszy na jak niepewnej stoję podstawie, wychyliłem się zbytnio na lewo. Wtem straciłem równowagę i spadłem bardzo nisko pierwszy raz w mem pięknem życiu. Mój zachwyt nad walc-bostonem również spadł i znacznie zmalał. Chmurny, jak dzień jesienny, wróciłem do domu i rozmyślałem nad owocami swej erudycji. Doszedłem do wniosku, że bilans tańców jest ujemny, co zresztą ze względu na ogólnie panujący kryzys nie jest niczem dziwnem. Kilkunastu tylko bowiem umie tańczyć, reszta udaje, że umie, a są niestety i tacy, co i udawać nie mogą.

Uroczystości niepodległościowe.

Po defiladzie, w której odznaczyło się przedewszystkiem Przysposobienie Wojskowe Kobiet, udały się koleżanki i koledzy na poranek do „Sokoła“.

Baczny obserwator mógł zauważyć tu dwa zjawiska: 1.) sala była szczelnie zapchana, 2.) biletów sprzedano 12 sztuk. Z pośród bogatego programu poranku na wyróżnienie zasługuje chór międzyszkolny, posiadający wyjątkowo piękne soprany i „duet“ fortepianowy. Jedna pianistka grała rękami i nogami na fortepianie i na nerwach, a druga obracała nuty. Zakończenie utworu zostało przyjęte rzęsistemi oklaskami.

Wreszcie odegrano motywy z 3 aktu „Wesela“ Wyspiańskiego, które bardzo się wszystkim podobały. Należy żywić nadzieję, że na najbliższym „wieczorze humoru“ powtórzy się ten urywek. Na tym poranku odniósł wielki sukces poeta Wyspiański, nie tyle może wskutek gry aktorów, ile przez nadzwyczaj dowcipne poprawki, które z „Wesela“ uczyniły rzecz naprawdę wartościową. Hymnem „Boże coś Polskę“ zbudzona publiczność opuściła salę z zadowoleniem tak wielkiem, jakim był ścisk przy wyjściu.

Ku czci Adama Mickiewicza, którego imię nosi III. Gimnazjum, urządza Zakład w pierwszych dniach stycznia akademję w sali „Sokoła“.

Słowo wstępne wygłosi prof. Marzec, a uczniowie Zakładu obok innych produkcyj muzykalno—wokalnych, odegrają 3-cią część „Dziadów“.

W roli Konrada wystąpi prof. Woźniak.

A koleżanki z II seminarjum przy wydatnej pomocy talentów artystycznych seminarjum męskiego wystawiają „Łobzowian“ Anczyca. Sztuka barwna, pełna pierwiastków ludowych, spodziewać się należy, iż znajdzie w artystach godnych odtwórców.

Instytut Muzyczny wraz z Tow. Muzycznem urządził obchód Św. Mikołaja dla dzieci i młodzieży uczniów Instytutu.

Naprzód były produkcje taneczne, fortepianowe uczenic i uczniów klas prof. Bursówney Sznaydrowej, Silbigerowej i Ziemiańskiej, co zobaczywszy i usłyszawszy św. Mikołaj tak się zachwycił, że obdarował suto dziatwę, młodzieży zaś zaincjował Mikołajową tańcówkę; panie profesorki zagrały, starsi wymyślili różne figury choreograficzne i zabawa ochoczo trwała do 9 tej. Tow. Muzyczne wystawiło ostatnio „Chrześniaka wojennego“, świetną komedję, doskonale wyreżyserowaną i zagraną świetnie przy pełnej sali Sokoła. Przedstawienia amatorskie Tow. Muzycznego mają tak dobrą markę, że są siłą przyciągającą tarnowską publiczność, która zawsze tłumnie spieszy na te spektakle i gorąco oklaskuje wykonawców i reżysera.

Jubileusz trzydziestoletniej pracy scenicznej p. Karola Kwiczali zgromadził też w sali Sokoła liczną publiczność, która bawiła się świetnie monologami jubilata i skeczami z jego udziałem.

Poranek dla młodzieży, urządzony staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet wyłącznie siłami dzieci i młodzieży, zgromadził w sali Marzenia niewidziane tłumy publiczności tem więcej, że dochód przeznaczono na przedszkole dla biednych dzieci.

Wszystkie szkoły dały swoje najlepsze jednostki, aby uświetnić poranek dla młodzieży. I tak seminarjum męskie orkiestrę pod batutą kol. Starostki, seminarjum św. Jadwigi chór, szkoła powszechna SS. Urszulanek była reprezentowana przez Rysię Potępiankę, gimnazjum SS. Urszulanek zastępowały pianistki: Marja Sobolewska i Wandzia Siobowiczówna, uczenice i absolwentka tegoż gimnazjum: Zula Potokówna, która z wielką brawurą odegrała koncertowego walca Moszkowskiego. Również absolwentka Seminarjum SS. Urszulanek, Bronia Komarkówna okazała się b. inteligentną skrzypaczką. Szkoła Konopnickiej była zastąpiona przez utalentowaną pianistkę Jadwigę Piechnikówną, szkoła Konarskiego przez deklamatorkę Marysię Zborowską, szkoła ćwiczeń przy semin. męskiem przez monologistę Jurka Okonia, to samo I. gimnazjum przez Stanisława Rosenberga, którzy ubawili audytorjum swemi monologami. Specjalna pochwała należy się kol. Rajcównej uczenicy sem św. Jadwigi za melodeklamacje „koncert Jankiela“. Uświetniły poranek produkcje choreograficzne uczenic prof. Bursówny. Krakowiak odtańczony w osiem par nęcił oczy swoją barwnością. Piękne tańce charakterystyczne wykonały kol. Hornikowska Jasia i Zembrzycka Haneczka, uczenice gimnazjum krakowskiego. Technika taneczna wysokiej klasy, piękne kostjumy, finezya i muzykalność zachwyciły publiczność, która nieustannemi brawami zmuszała tancerki do naddatków.

A teraz gdy święta nadchodzą, połączmy się koleżeńskim uściskiem dłoni i rozjeżdżajmy się na ferje przy dźwiękach studenckich kolęd układu kol. Kazimierza Stanka.

W Boże Narodzenie.

W Boże Narodzenie wszystko się weseli,
Cieszą się studenci — radują anieli.
Gloria Panu, chwała!
Śpiewa ziemia cała.
Hej kolęda, kolęda!

Śnieg ziemię pokrywa, bo przecież potrzeba
W nieskalanej szacie przyjąć Pana nieba,
Który nas wybawił,
W szkole nie zostawił.
Hej kolęda, kolęda!

Garną się studenci i wołają: Panie,
Czemuż Ty w stajence i czemuż na sianie?
Gardź rozkoszą człecze!
Chrystus im odrzecze.
Hej kolęda, kolęda!

Studenci przybyli i pytają Pana,
Czy się też poprawi ich dola kochana?
Dzieciątko się śmieje,
Więc miejmy nadzieję.
Hej kolęda, kolęda!

— Chryste — mówi student — notes nas rozgania,
Ustawy nas gnębią — a nikt nie ochrania.
Narodzony Panie
Przyspiesz Zmartwychwstanie.
Hej kolęda, kolęda!
— Odwróć od nas „dwójki“ — żebrzą biedne dzieci,
— Niechaj nowa gwiazda w nauce nam świeci!
Wiekuisty Panie
Przyjmij to błaganie.
Hej kolęda, kolęda!

Do niniejszego numeru dołączamy jako podarunek gwiazdkowy kalendarzyk kieszonkowy z życzeniami
„WESOŁYCH ŚWIĄT“
dla wszystkich czytelników i sympatyków „Czynu“.

Sport.

Wskazówki dla narciarzy.

Od paru dni widuję grupki kolegów narciarzy, którzy marzą o dalszych wycieczkach narciarskich, przeto chciałbym dać parę wskazówek, które mogą się przydać, zwłaszcza t. zw. „nowicjuszom“.

Często koledzy popełniają ten błąd, że chodzą na narty w płaszczach, kożuchach, obawiając się przeziębienia. Tymczasem, — co widzimy? Ten w kożuchu po paru krokach zmęczy się, zasapie, odpoczywa, przez to ochłodnie i katar gotowy.

Wystarczy w zupełności sweter i na niego wiatrówka.

Spodnie mogą być krótkie t. zw. „pompy“ lub długie, lecz dość grube. Spodnie długie wkłada się w skarpetki. Skarpetki wełniane odwija się na zewnątrz, by się śnieg nie sypał do butów. Obuwie, o ile ktoś nie ma specjalnych butów narciarskich, może kupić sobie za parę złotych t. zw. „juchtowe“, jednak powinny być twarde w końcach, bo inaczej od uprzęży będą schodzić paznokcie. Buty należy smarować olejami wszelkiego rodzaju lub tłuszczem zajęczym.

Jako nakrycie głowy służy narciarka lub własnoręcznie zrobiony bandaż. Ważnem uzupełnieniem są rękawice.

Na rękawice wełniane wdziewa się drugie, uszyte z płótna nieprzemakalnego. Te drugie winny być długie, aż po łokieć.

Długość nart stosuje się do wysokości narciarza z wyciągniętą do góry ręką. W terenach górskich używa się nart krótszych, gdyż są lepsze do opanowania, zaś na równinach i do skoków używa się dłuższych. Do biegów terenowych stosuje się wąskie o jednym rowku, a do skoków szersze cięższe i o trzech rowkach.

Narty powinny być z drzewa jesionowego, (mogą być z lepszego). Im słoje są szersze i gdy idą wzdłuż nart, tem mniej sęczków, narty więc są bardziej elastyczne i przy zjazdach pewniejsze. Baczną uwagę winno się dawać na uprząż, której mamy kilka rodzajów. Często używa się stalowej uprzęży Cilgrie go. Jest ona o tyle dobrą, że nie potrzeba specjalnego obuwia, lecz zato przy wywróceniu grozi wywichnięcie nogi. Dziś stosuje się więcej narty z uprzężą rzemienną systemu Hurtfeldt'a i Ellefsena. Wymagają one specjalnego obuwia, dokładnie przylegającego do uprzęży. Przed wyruszeniem na narty należy zbadać uprząż wysmarować wazeliną, a narty smarem narciarskim. Zależnie od jakości smaru stosujemy odpowiednie smary. Smarowanie jednym smarem jest niewystarczające, gdyż w czasie wspinania się do góry narty będą się cofać, przeto smarujemy drugim smarem w poprzek narty. Do skoków i do zjazdów używa się smaru t. zw. „ślizku“.

Dobrze jest też wysmarować sobie twarz olejkiem, by nie pękała od wiatru, a cera będzie zato śniada, a tak bardzo umiłowana przez płeć piękną.

W przyszłym numerze dam wskazówki do budowy skoczni i różne sposoby wspinania się do góry i zachowania się w terenie górskim.

Humor.

Humor nadesłali: Anonim ze sem SS. Urszulanek, kol. W. Kuśnierz, II. gimn., reszta dowcipów ze składek wesołych studentów.

WŚRÓD STUDENTÓW.

— Dostałeś jakąś wiadomość z d mu?
— Nie, ani grosza.

PODCZAS PRZEDSTAWIENIA SZKOLNEGO.

— Pewnie jest straszna ulewa...
— Dlaczego tak sądzisz?
— Bo nikt nie wychodzi.

EPOKA KREDOWA.

— Tatuś, co to znaczy „epoka kredowa"?
— Właśnie dzisiejsze czasy — wszystko żyje na kredę.

GLOBTROTTER.

— ...Niech pan sobie wyobrazi — jako całkiem mały chłopiec, miałem angielską chorobę, później nieco zaraziłem się na chorobę azjatycką, a przed kilku laty przeszedłem egipskie zapalenie oczu...
— Uj, to pan zwiedził kawał świata.

WYJAŚNIŁ.

— Jak ty mogłeś dopuścić do tego, Jasiu, żeby być ostatnim w klasie? — Czy cię nie wstyd?
— Ależ tatusiu, to wszystko jedno! U nas w klasie z obydwu końców uczą się tego samego.

—o—

— Jakim sposobem taki wielki dzwon mógł się znaleść na tak wysokiej dzwonnicy? — pyta Józia swą starszą siostrzyczkę.
— A bo widzisz, umieścili go tam, kiedy jeszcze był małym dzwonkiem.

—o—

Synek konduktora kolejowego przyszedł do szkoły. Rozgląda się po klasie i mówi z oburzeniem:
I to ma się nazywać pierwsza klasa?... ławki nie wyścielane?

—o—

Pewien jegomość wrócił z wycieczki z Włoch i opowiada przyjacielowi: „Wiesz, na Wezuwjusz jechałem na ośle. Tam wszystkie osły były ponumerowane tak, jak u nas dorożki. Ja miałem numer 24".

NA HIGJENIE.

— Jakie zęby człowiek dostaje na ostatku?
— Sztuczne.

NA WSI.

— Dokąd to, Macieju, dążycie?
— A do weterynarza, bo koń wierzgnął kopytem i trafił w moją głowę.
— Jakto? spieszycie do weterynarza?
— Spieszę do weterynarza, bo moja głowa cała, tylko koń kopyto sobie uszkodził.

ODCIĄŁ SIĘ.

Ktoś spotyka na ulicy starego profesora, mającego rękaw rozdarty; drwiąc z niego, mówi:
— Tędy mądrość wygląda.
Profesor z najzimniejszą krwią odpowia: A głupota zagląda.

DOBRY PAN.

— Jak się miewa twój pan, Józefie?
— O źle, proszę łaski pana. Biedne moje dobre, kochane panisko! Dziś chciał, jak zwykle, rzucić na mnie butem, ale nie miał siły. To zły znak.

Z BIBLJI.

— Z czego słynie Adam?
— Jako pierwszy radjoamator.
— ? ? ?
— Bo z jego żebra stworzył Pan Bóg głośnik.

WŚRÓD PODRÓŻNIKÓW.

— Byłem teraz w takich górach, że kiedym krzyknął, echo odpowiadało mi dziesięć razy.
— To jeszcze nic, bo ja byłem w takich górach, że kiedym krzyknął „Dzień dobry", echo mi odpowiadało „Padam do nóg", „Moje uszanowanie", „Całuję rączki".

POMYSŁOWE OŚWIADCZYNY.

— Czy lubi pani piec?
— Ona (ze zdziwieniem) — No owszem.
— A tego, co przy piecu stoi?

ZE SPISU LUDNOŚCI.

— Ilu was jest w rodzinie? — pytano malca.
— 10 ciu braci, z których każdy ma jedną siostrę.
— Cóż to za rodzina! Więc jest was 20 cioro?
— Nie, odpowiada malec, każdy z nas ma tę samą siostrę.

TRAGEDJA.

— Kiedy byłem na wycieczce w górach, miałem straszne przeżycie. Proszę sobie wyobrazić, w moich oczach przewodnik wpadł w przepaść.
— Okropność!!!
— Ale proszę sobie wyobrazić, nowy, w skórę oprawny, przewodnik.

MAKSYMA ŻYCIOWA.

Pewien jegomość spóźnił się do pociągu. Mówi więc:
— Lepiej późno, niż nigdy.

PROWOKACJA.

Do jakiejś restauracji w Niemczech wchodzi jegomość o rysach semickich i siada przy stoliku. Zbliża się do niego grupka młodzieńców i wykrzykuje prowokująco:
— Niech żyje Hitler!
— Niech żyje Hitler!
Jegomość wówczas podnosi się:
— Przepraszam panów, ale ja nie jestem Hitler.

POWOLI.

— Jankiel, czemu ty trzymasz palec w wodzie?
— No, doktór mi polecił, ażebym brał kąpiele, więc tak powoli przyzwyczajam się do wody.

NA WSI.

— Patrz, Zosiu, jaki piękny jęczmień!
— Przecież to żyto!
— Moja kochana, chyba odróżnię żyto od jęczmienia. Zresztą dobrze, niech nas pan gospodarz rozsądzi.
— To proszę panienek są ziemniaki.

TAKŻE PRZYJEMNOŚĆ

W dniu imienin sławnego muzyka gra pod oknem jego orkiestra. Wtem otwiera się okno i pokazuje się artysta. Zadowoleni orkiestranci w cichości słuchają, a on mówi:
— Panowie, chcecie mi zrobić przyjemność, to nie grajcie

W SĄDZIE.

Sędzia: Na ile ceni pan skradzione mu buty?
Poszkodowany: Nowe kosztowały 40 zł., potem zelówki 10 zł. a drobna naprawa 4 zł., razem 54 zł.

PRAKTYCZNA RADA.

Woźnica: Czy paniusia ma wstawione zęby?
Dama oburzona: A co was to obchodzi!
Woźnica: Bo jak nie siedzą zęby mocno, to je lepiej podczas jazdy schować do torebki.

W BIURZE.

Szef: (do nowego posługacza)
— Czy ci pan kasjer powiedział już, co masz robić?
Chłopiec: Tak, panie szefie! Kazał mi, bym go obudził, jak tylko zobaczę, że pan szef idzie.

?! ROZRYWKI UMYSŁOWE

Pod redakcją S. Wachtla.

Do redakcji nadesłano 3 rozwiązania. Rozr. um. z poprzedniego numeru mianowicie: Zaprzał Kazimierz kl. VII, Stanek Marjan kl. VI, Rosenberg Stanisław kl. III. I. gimn. Wszyscy ci koledzy otrzymali nagrodę 100 wizytówek.

Jako nagrodę za rozwiązanie zadań z niniejszego numeru Redakcja wyznaczyła nadal nagrodę 100 wizytówek.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 2. „CZYNU".

Szarada: Kubala.

Łamigłówka literacka: Adam Asnyk.

Wizytówka: Akcjonarjusz.

Arytmograf: Ptakiem przez młodość człowiek, przez życie idzie oraczem.

Łamigłówka kratkowa: Mikado, Umizgi, Tamiza, kramik, salami.

Logogryf: Arystoteles.

UZUPEŁNIANKA.

Znaczenie wyrazów:

R	E					
	R	E				
		R	E			
			R	E		
				R	E	
					R	E

1) Powstanie.
2) podarunek;
3) miasto we Włoszech;
4) choroba;
5) szpital wojskowy
6) komedjopisarz francuski.

WIZYTÓWKI:

St. Alarata Rzym	T. Itor Meran
Z. Kleps Kair	P. Krazeta

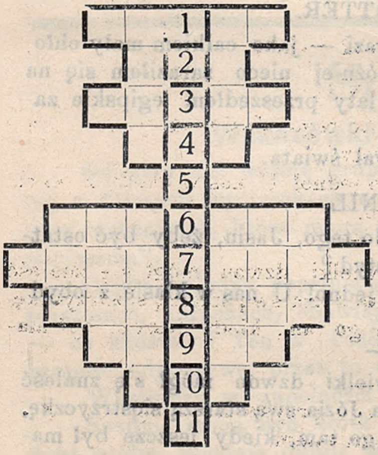
Z imion i nazw miast powyższych wizytówek odczytać zawód.

SZARADA.

Jeden wyraz z czterech składam
Pierwszy dźwięk, więc w genie badam
Drugim — druh jest Mickiewicza,
Czwartym — mnie już być wypada...
Tu ci całość się oblicza
(Lecz nim myśl twa się utrudzi,
To nienawiść jest do — ludzi).

LOGOGRYF.

Ul. Zbigniew Dziubek.



1) Imię żeńskie
2) Powłoka lodowa
3) Zawód starożytnych Rzymian
4) Rzeka w Polsce
5) Spółgłoska
6) Inaczej kabzla
7) Ptak
8) Inaczej żal
9) Imię bohatera Szekspira
10) Roślina
11) Spółgłoska

Wyrazy w środkowych kratkach dadzą rozwiązanie.

SZARADA.

Pierwsza, to samogłoska, trzecia samogłoska
Druga w muzyce, ale nie nazwana z Włoska
Drugiej czwartej nie lubi nikt, gdy zbyt wysoka
Całość daleka, szeroka, głęboka
Nie w liczbie mnogiej, to ci mówię już z grzeczności
A teraz odgadnijcie — proszę Jegomości.

ZADANIE OWOCOWE.

Kucharz pewnego pana otrzymał polecenie co do kompotu, który miał podać na obiad w dniu imienin swego pana. Rozporządzenie było napisane w ten sposób:

Trzecia pomarańczy, czwarta kawonu, trzecia agrestu, piąta porzeczki, szósta daktyli i druga melona. Kucharz załamał ręce. Cóż to będzie za mieszanina? Skąd wziąść na wsi melony, kawony, daktyle i t. p.?

Jak te owoce podzielić? Po dłuższym namyśle kucharz klasnął w ręce. Już mam! Zgadnijcie, jak wykonał kucharz polecenie i jakie owoce podał na deser na obiad w dniu imienin swego pana?

Ułożył W. Storch

Życie ludzkie nie jest poematem, nie jest sielanką, słodko wysnutą przy blasku księżyca, ale jest ono długim ciągiem twardej rzeczywistości, wśród której wielkie szczęścia i wielkie bóle, to paroksyzmy chwilowe tylko, a szczęśliwy ten, kto, budząc się z nich, zachowa moc czynu i spokój sumienia.

Naczelny redaktor: Jan Kwoczyński. Administracja: Stefan Silbiger. Kurator: Prof. Józef Skorupka.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.